

JANA ŁASICKIEGO,

HISTORYA

WTARGNIENIA POLAKÓW NA WOŁOSZCZYNĘ.

JANA ŁASICKIEGO,

HISTORIA

WTARGNIENIA POLAKÓW NA WOŁOSZCZYZNĘ

Z BOGDANEM WOJEWODĄ, (PO KTÓRYM NASTĄPIŁ IWON), I PO-
RAŹCE TURKÓW POD DOWÓDZTWE MIKOŁAJA MIELECKIEGO
I MIKOŁAJA SIENIAWSKIEGO, ROKU 1573.

Przełożył z łacińskiego, zyciorysem i objaśnieniami uzupełnił

WŁADYSŁAW SYROKOMLA.



PETERSBURG I MOHYLEW,

NAKŁADEM BOLESŁAWA MAURYCEGO WOLFFA.

1855.

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy. Warszawa, dnia 4/16 Lipca 1852 roku

Cenzor F. M. Sobieszczański.



W Drukarni M. Etingiera.

O JANIE ŁASICKIM.

Autor obecnego historycznego pisemka, Jan Łasicki, był jednym ze świątłych kalwinów polskich XVI wieku. Gdyby nie ubóstwo, w którém się urodził i żył, gdyby nie spory polemiczne, które w duchu nauki swojego wyznania musiał staczać z teologami katolickiego kościoła — Łasicki należałby do pięknej plejady naszych pisarzów, z których Polska brała chlubę i korzyść. Ale umysł spokojny, postawiony w obec burzy wiekowych opinii, skazany na mozolną pracę uczenia dzieci, nie mógł wydawać owoców, jakich społeczność miała prawo po nim oczekiwać. Jan Łasicki urodził się w Wielkopolsce 1534 r., a podzielając zasady Kalwina, które zhołdowały w XVI wieku większą połowę wielkopolskiej szlachty, zerwał z macierzystym kościołem, aby zostać jednym z filarów zagranicznej formy wierzenia. W obec wielkiej sławy, jaką Łasicki u współczesnych posiadał, a jakiej my potomni odmówić mu nie możemy, jakże dziwnie wygląda rozumne

oblicze Łasickiego, na którym widzimy cierpienie ubóstwa, zapal religijny i rys służebnej zależności, skutek skromnego zawodu domowego nauczyciela. Dom Krotowskich w Barcinie był przez wielką część życia przytułkiem, praca pedagogiczna stałym zatrudnieniem Łasickiego, od którego ledwie się na chwilę oderwał, ilekroć ważny historyczny wypadek gwałtem się cisnął pod pióro, albo ile razy podtrzymując dogmata kalwinizmu, stawać musiał w obronie swoich współwyznawców, wśród wrzącej teologicznej walki. W towarzystwie swych uczniów, w r. 1567, Łasicki podróżował po Europie, przebiegł Niemcy, Szwajcaryję i Włochy, i we Francji przez lat kilka przemieszkał. Aż dotąd jeszcze wahający się w wierze, poznawszy w Czechach tamecznych reformowanych, a w Pradze i Bolesławicach zachwycony kwitnącym stanem helweckiego kościoła, stanowczo przychylił się do jego opinii. Był przy zgonie Jana Kalwina, trzymał ścisłą przyjaźń z Teodorem Bezą, owszem, pomimo skromnego stanowiska, jakie zajmował w społeczności, sprawował powierzone sobie od Stefana Batorego poselstwa dyplomatyczne u dworów europejskich. Niezdaje nam się, iżby wszystkie literackie prace Łasickiego do nas doszły: ubóstwo, brak potężnej opieki jakiegoś mecenasa, i skromność autora, być może, stanęły na zawadzie do ogłoszenia znacznej liczby prac piśmienniczych. Do najpierwszych należy pismo, które składamy w tłumaczeniu: *O wtargnieniu Polaków na Włoszczyznę* (De ingressu Polonorum in Valachiam), praca szczupła, zdaje się jeno ustęp większego dzieła, którego wydać Łasicki nie miał środków. I toby zaginęło, gdyby Andrzej z Górkki nie dał Wöchelowi, drukarzowi we Frankfurcie, ogłosić go razem z Pa-

miętnikiem Leonarda Goreckiego, gdzie kilka kartek Łasickiego, niewiele, snadź, przyczyniły typograficznych kosztów i zachodów. Łasicki przypisał swą pracę bohaterom wołoskiej wyprawy: Mikołajowi Mieleckiemu Wojewodzie Podolskiemu, i Mikołajowi Sieniawskiemu Staroście Stryjskiemu, a w liście ofiarnym tak się do nich odzywa:

«Gdyby w niebiosach nie było pewnej nagrody za trudy w sprawie chrześcijaństwa podjęte, nicby smutniejszego nie było nad waszą dolę, zacni mężowie, oraz nad dolę innych, którzy troskliwie czuwają nad całością chrześcijaństwa. Wiem, żeście położyli niemałe zasługi w rzeczypospolitej chrześcijańskiej, ale nie wiem, czyście należycie wynagrodzeni. Pobudką działań waszych jest miłość, o której nasz Zławca powiada: *Większej miłości nie posiada nikt, jeno ten, kto kładzie swą duszę za przyjaciół.* Sirach podobnież zaleca, abyśmy w sprawie brata i przyjaciela nie oszczędzali grosza, a Ś. Paweł pisze, iż *miłość swego nie szuka*, i wszystko utrzymuje. Dowodem tego, krom innych, jest obecna, którą wam posyłam, historia Wołoska; bo cóż innego mogło was zatrzymać na Wołoszczyźnie w r. 1572 wśród niebezpieczeństw życia, z niemalemi nakłady i zaniechaniem spraw domowych, jeno żądza, aby Bogdana, miłego naszemu narodowi, przywrócić na Hospodarstwo, zabezpieczyć z téj strony Królestwo Polskie, owe przedmurze niemieckich krajów? Czy mogliście się lepiej zasłużyć pospolitej rzeczy? Nie macie przeto wątpić, iż gdy przyjdzie czas nagrody dla cnót ludzi wiernych w Chrystusie, i wy ją otrzymacie. Ani się wielce dziwuję, że fortuna nieodpowiedziała waszym usilnym żądaniom; niemasz bowiem człowie-

ka, któryby wždy i wszystko miał po swój woli. W wielkich rzeczach — mówi poeta — sama chęć już jest dostateczną: ojczyzna! znękany przyjaciel! mieli już od was zadosyć; a jeśli Bogu sprawy świata inaczej się podobały, niemamy po co ubolewać, bo cóż się oprze jego woli? On daje i odbiera Królów, odmienia królestwa, wzbudza i nasyła nieprzyjacioły, a to wszystko nie bez przyczyny, lecz za bezkarne zbrodnie, bałwochwalstwo, zabobon, ucisk ubogich, niesprawiedliwość, zdradę, kradzieże, zabójstwa, zbytki, rozpusty i pijaństwa. *Zaprowadzony jest w niewolę lud mój* — mówi Prorok Izajasz — *iz zanichał mądrości; iz na ucztach jego bębny, piszczałki i wino, a o sprawę Bożą nie stoi.* Wy zaś nie tylko teraz świetnymi czyny zasłużyliście się ojczyźnie, lecz od owej chwili, jako Opatrzność Pańska usadowiła was na Rusi, czujność, biegłość i męstwo was obu i waszych przodków w odpieraniu barbarzyńskich napadów, jasno zasłynęły. Bogdajby wszyscy byli tak troskliwi w obwarowywaniu się od najśc Tatarów, którzy są jakby przesłańcami Turków. Widziałeś, mądry Mielecki, podczas twój podróży z hrabią z Tarnowa i Stanisławem Latałskim, widziałeś, mówię, jeszcze za młodu, jak Włochy, tocząc wojnę z Turkami, Hiszpani z Maurami, Francuzi z Anglją, Duńczykowie ze Szwedami, Zelandowie z Hollendry, bronią do siebie wstępu okrętom nieprzyjaciół, a kędy łączny przystęp, stawiają zamki i twierdze, odnawiają co upadło, a we dnie i w nocy czynią pilne straże. Przyszedszy do wieku i znaczenia, gdy tymże kształtem obwarowywasz Dniestr i Dniepr, twe ojczyste rzeki, przez które srogi Tatarzyn zwykł wpadać do kraju, — wiekuistemi dzieły unieśmiertelniasz

twe prace. Gdybyście zawczasie zaniechali w tój rzeczy pracować, cóż za dziw, że wróg blizki, a przez niebaczną naszą uzuchwalony, pustoszyłby nasze posiadłości, jako to niestety czyni i teraz, gdzie jeno żadnej tamy nienapotyka w swój drodze. Nie wątpię, że po tylu krajowych klęskach, po wejściu Turków na Wołoszczyznę, rychło do obwarowania granic ochoczą przyłożycie rękę. Życzę wam Gedeonowego mężstwa, sił Samsonowych, powodzeń Dawida. Barcin, 1 października, 1577 r.»

Oprócz edycji frankfurteckiej obecnego pisemka Łasicckiego: «O wtargnieniu Polaków na Wołoszczyznę», toż pismo wcielone jest do wielkich zbiorów Historyków Polskich, jako to: Pistorjusz i Gwagnina.

Inne dzieła Łasicckiego są:

Porażka Gdańszczan (Clades Dantiscanorum, Anno D. 1577). Pismo sławne u współczesnych, kilkakrotnie przedrukowane i przełożone na język niemiecki przez Leonarda Thurneisser'a.

O wierze i obrzędach ślubnych, pogrzebowych i t. d. u Moskwy i Tatarów, oraz o sprawie Inflantskiej pomiędzy Stefanem Batorym a Iwanem Groźnym (de Russorum, Moscovitarum et Tartarorum religione etc. 1582). Kompillacja z rozmaitych autorów.

O bogach Żmudzkich (De diis Samogitarum), a także: *O religii Ormian i początkach panowania Stefana Batorego* (De

religione Armeniorum, et de initio regiminis Steph. Bathorii. Basileae 1615 r.)

Nadto Łasicki występował broniąc Wolana i dogmatów helweckiego wyznania, w sporze religijnym ze Skargą i Possewinem, Jezuitami ; ale najpamiętniej przysłużył się swojemu wyznaniu napisaniem Historji Braci Czeskich. Trud ten, który dzisiaj mógłby zostać nader ważnym materiałem historycznym, ówczasnie od współwyznawców Łasickiego uwielbiany, oddany pod opiekę magnata czeskiego Karola Zerotyńca, zaledwie w ósmiej części do naszych czasów doszedł, gdyż tylko jedną księgę téj pracy wydał Jan Komeniusz 1649 *).

Z Barcina, domu Krotowskich, przeniósł się Łasicki do Wilna, a ztamtąd do Zaslawia pod Mińsk litewski, gdzie pod strzechą swojego niegdyś ucznia, Mikołaja Chlebowicza, dokonał zasłużonego naukom i kościołowi helweckiemu żywota, w pierwszych latach siedemnastego wieku.

Wł. Syrokomla.

d. 30 lipca, 1851 r.

*) Ob. Łukaszewicza: Dzieje Kość. wyznania helweckiego w Litwie t. 2. str. 282.

J A N A Ł A S I C K I E G O.

Historja o wejściu Polaków na Wołoszczyznę z Bogdanem Hospodarem, i porażce Turków pod hetmanami Mieleckim i Sieniawskim, roku 1572.

—

Nikomiu nie tajno, iż każdy naród ma właściwe sobie cnoty i wady. Wadą Wołoszy jest, bez wątpienia, lekkość umysłu i wiarołomstwo, do najwyższego stopnia posunięte. Że pomnę dawniejsze dzieje, Wołochowie przed niedawnemi laty, rzuciwszy ze swych rządów Aleksandra, pewnego Jakóba, który w Rostochu był mistrzem matematyki, uczynili swym Despotą. Tego potem zabiwszy, wrócili znowu do Aleksandra, potem się oddali Bogdanowi, lecz i tego wzgardziwszy, przywołali Iwona, a zdradziecko wydawszy go Turkom, Piotrowi przyobiecali wiarę. Któż może mu wróżyć długie panowanie? Słuszne tedy są owe słowa Salomona, iż: *«dla grzechów ziemi wiele książąt jęj *»*.

Cóż za dziw, że na zjeździe Łuckim, r. pańs. 1429, Zygmunt Król Rzymski i Węgierski (jak świadczy w księdze 4 Kroniki Pol-

*) Przepowiedzi — Rozd. XXVIII, wiersz 2 — Cytacje pisma ś., w Historji Łasicckiego będące, przytaczamy według przekładu Wujka. Tłumacz,

skiej nasz Miechowita), radził wygubić wszystek lud wołoski wespół z Hospodarami, gdyż tam naród bez wszelkiej wiary, jeno żyje z kradzieży i zdobyczy. Ale Władysław Król Polski, w obec brata swojego Witolda Książęcia Litewskiego, odpowiedział, że niesłuszna jest, aby Wołochowie, Królestwu Polskiemu podlegli, mieli być wygubieni, że jeśli niektórzy żyją z kradzieży, mówić tego o wszystkich nie można. Pozostała tedy ocaloną Wołosza, ale za dni naszych wpadła pod jarzmo Turków. Tak mówi w imieniu Bożem prorok Amos: *«Oto oczy Pana Boga na królestwo grzeszące, a zetnę je z oblicza ziemi»* (Amos. Rozd. IX. w. 8), a u Jeremiasza tak Bóg się odzywa: *«Jam uczynił ziemię, i dałem ją temu, który się podobał w oczach moich; jam dał te wszystkie ziemie w rękę Nabuchodonozora Króla Babilońskiego, sługi mego.»* (Jerem. XXVII w. 5. 6.). Któż się więc dziwić będzie, że naród, którego wąż wiara poszła w przysłowie, dostał się pod tureckie panowanie? Cóż obrzydliwszego w oczach pańskich nad dwujęzyczność, wiarołomstwo i zdradę? Ale wracamy do dziejów, idąc za Paprockim.

Wołochowie, dawniej nazywani Gotami i Dakami, a później, z powodu osady rzymskiej, Włochami czyli Wołoszą, lud różnoplemienny, rozmaitego i niespokojnego ducha, powziąwszy niechęć ku Bogdanowi swojemu Wojewodzie (ten wyraz w polskim języku znaczy dowódcę wojska), który u Polaków wielkiego używał zachowania, i jednemu z nich dał swą siostrę w zamęcie, a sam miał się żenić w Polsce — uknowali tajemną radę, aby kogo innego na miejscu Piotrowém uczynić swym Panem. Pod te czasy był u Cesarza Tureckiego Iwon, syn Stefana, ich dawnego Wojewody, zrodzony z nałożnicy, który w roku 1561, podczas sejmu Lubelskiego za Zygmunta Augusta, był w usługach Jana Firleja Wojew. Lubelskiego, Marszałka koronnego. Tego osądziwszy być zdatnym do piastowania najwyższej gospodarskiej władzy, pisali doń, przedstawiając, ile złego cierpią od Bogdana i Polaków, i zapraszając, iżby wsparty jaką pomocą Turków, rychło przybywał, a oni wyjdą go spotkać, a Polaków, Bogdana i jego brata Piotra

żywo w Iwonowe ręce oddadzą. Iwon, pałający żądzą panowania, przyjąwszy podane sobie przełożenia, zebrał, za wiedzą Cesarza, około 20,000 Turków, Greków i Serbów, do zbrojnego wkroczenia na Wołoszczynę. Piotr, od pewnego Wołoszyna o tém zawiadomiony i upominany, aby się udał do swych przyjaciół Polaków, dla wczesnego zyskania posiłków, wnet (była to niedziela przedzapustna 1572 r.) wyjechał z Wołoszczyzny, zawiadamiając Polaków swych powinowatych, o grożącej zdradzie poddanych. Za ledwie Bogdan wyszedł z Wołoszczyzny, wszedł Iwon z wojskiem tureckim, na którego spotkanie poszli znakomitsi z panów wołoskich: Gabryel Logofet, Dinnga Hetman wojsk, Kraczon pustelnik, Wisternik, Lupulus, Stroitz i inni zdrajcy, a pozdrowiwszy, odprowadzili go do Jass, kędy jest Hospodarów stolica.

I wnet ujrzeli wiarołomni Wołochowie, że dawne ich przykrości były niczém w porównaniu tych, jakich mieli doznać od Turków; nasze bowiem rycerstwo jeno z pola i ze stodoły mieszkańców wymagało żywności i paszy, a Turcy krom tego, niewiasty, dziewice i pacholeta brali na zelżywość, a ich krewnych na chłostę. Swawola przybyszów tak była niepowściągnioną, iż jeden Turek więcej czynił szkody mieszkańcom, niż przedtém trzydziestu Polaków. Rządy Iwona tym były kształtem sprawiane, jako niegdyś rządy Abimelacha Króla Izraelskiego, bo ten jest los wszystkich, którzy, obaliwszy rząd od Boga nad sobą postanowiony, inny w swawoli swój czynią. Za najmniejszą winę Iwon skazywał na gardło, żywcem odzierał skóry, wbijał na pale, łupił oczy (która to kara jest u Wołoszy pospolitą), ucinał nosy i uszy, tak dalece, iż ktoby bez jego wiedzy sprzedał choćby gałązkę ze swój winnicy, albo rzecz jaką podległą podatkowi, wnet bywał zabity, albo kaleczony przeciągnięciem haku przez nozdrza, albo krepowany i brany na tortury, lub, w niedostatku tortur, pędzany po ulicach przez Cyganów, ulegał niemiłosiernj chłości. A co najokropniejsza, iż trupy pomordowanych ludzi, niegrzebane, walając się po ulicach, służyły psom na pokarm, a ludziom na postrach. Iwon srogością tak dalece pozyskał ku sobie cześć i przy-

chylnosc (jeśli w obawie miłość być może) u pospólstwa, że go nie tylko czczono z przerażeniem, lecz w sprawie jego walczone do ostatka. Taka u tamtego ludu jest dzikość, iż chłostany, prędzej niż z dobrej woli, czyni swą powinność.

Jest na Rusi człek szlchetnego rodu i pięknej postaci, Kasper Paniewski, syn Starosty Żydaczewskiego; temu Bogdan, za wolą matki, oddał w małżeństwo swą siostrę, z niemalym posagiem. Sam zaś Bogdan pojął córkę Jana Tarty chorążego Lwowskiego, dziewicę pełną skromności i wdzięków, której wespół z matką, po zgonie ojca, Król August dał za opiekunów zacne Senatory: Jerzego Jazłowieckiego Ruskiego i Mikołaja Mieleckiego Podolskiego Wojewodów; ci oddali dziewicę narzeczonemu świetnie, jakby królewską córę. Do tych Bogdan przybywszy, prosił, aby wspomagając sprawie jego z wiarołomnemi Wołochy, w obronie jego cześci stanęli; też prośbę przekładał rycerstwu, stojącemu na pogranicznej straży. Ci wszyscy wzruszeni jego stanem i pamiętni na owe Syrachowe słowa: *Wybaw tego, który krzywdę cierpi z ręki pysznego, a niekwaśno znoś na duszy twojej. I będziesz ty, jako syn Najwyższego.*» (Eccles. roz. IV w. 9—11), oraz na słowa Dawida, Salomona i Jeremiasza, oświadczyli chętną swą pomoc do odzyskania praw utraczonych. Posyłał jeszcze Bogdan do Króla Augusta, przekładając mu swą sprawę; ale Król, dla dawnego przymierza z Turkami, niemogąc dać mu posiłków, wyprawił jeno w poselstwie do Turków szlchetnego męża Jędrzeja Taranowskiego, aby Bogdana pojednał z Cesarzem i prosił o przywrócenie na utraczone Hospodarstwo.

Gdy poseł wrócił bezskutecznie, Bogdan z 2,000 ochotników ze szlachty wszedł na Wołoszczyznę, a przebywszy Dniestr, za zgodą wszystkich, powierzył naczelne dowództwo Mikołajowi Mieleckiemu, zaleconemu roztropnością i wielkimi rycerskimi przymioty. Mielecki przybrał sobie za pomocnika i towarzysza Mikołaja Sieniawskiego Wojewodzica Ruskiego, Starostę Stryjskiego, męża niemniej biegłego w rycerskim zawodzie; temu wkrótce polecane

jest od Króla naczelne dowództwo. Gdy weszli na Wołoszczyznę, żołnierstwo poczęło nieco swawolnie wybierać żywność od mieszkańców, o czém dowiedziawszy się Mielecki, rozkazał w środku obozu wznieść szubienicę, stanowiąc karę śmierci na łupieżców. Tamże uczyniono popis rycerstwa: siedemset ludzi, niewielce zdanych do boju, odesłano do domów, tak iż pozostało jeno 1,300 żołnierzy — liczba szczupła, ale potężna męztwem. Następnego dnia przeszedłszy las bukowy (który od mieszkańców niedawno a podstępnie podcięty, groził niebezpieczeństwem), stanęli nad Prutem, z kąd posłano Setnika Piławskiego z żołnierstwem Bogdana, dla sprowadzenia dział z Chocima. Pod Stepanowczą (które miejsce leży nad tą rzeką), dowiedziawszy się o krążących niedaleko nieprzyjaciółach, wodzowie rozkazali, iżby niektórzy z dowódców chorągwi, współ ze swojemi secinami uderzyli na wroga; ci są wodzowie: Stanisław Lanckoroński Skalski, Michał Jazłowiecki Chmielnicki Starostowie: Mikołaj Herburt, Stanisław Wolski, Krusielnicki, Temruk Pietyhorski, ze swojemi i z trzydziestu Kroatów. Wołosza, którą dowodził Dąbrowa, widząc przygotowania wojennę, prędko cofnąwszy się za Prut, jęli uciekać. Nasi szli jednym, nieprzyjaciele drugim brzegiem rzeki: Polacy, nieśmiejąc dla szczupłej swój siły przeprowiać się za rzekę, wrócili do obozu, nic niezdziaławszy. Rozkazano im znowu iść na czaty; wpadli tedy na strażę Turków i Wołoszy, które będąc w liczbie tysiąca ludzi, chciały okazać, iż są w większej liczbie, niecąc szeroko ogniska. Już się poranek szarzać poczynał, kiedy nasi, ujrawszy ich, z okrzykami uderzyli na nieprzyjaciół! Wolski i Kroaci zostali odparci, ale Herburt, Lanckoroński, Jazłowiecki i Krusielnicki, z łoskotem bębnow przypadłszy, w chwili, kiedy nasi pieszo uciekali przed pogonią, ocalili ich, biorąc żywcem około dwudziestu czterech jeńców nieprzyjacielskich. Ze strony Polskiej zginął tylko jeden Kroat, którego uniósł rumak zerwany z trzęli; uciekający Turek zciął mu głowę. Pewien Tatarzyn Temruk, widząc, iż nieprzyjaciele odparli oddział Wolskiego, przybiegł z tą wieścią do Hetmana, lecz go miasto nagrody, okowano w łańcuchy, za to, iż

pomiędzy rycerstwem szerzył fałszywe postrachy. Jeńcowie, których badano, wyznali, iż nieopodal są wielkie siły tureckie. Dowódcy chorągwi, uszykowawszy swoich, posłali do głównego wodza z doniesieniem o zwycięztwie, oraz, iż nieprzyjaciel kryje się za górą, prosząc o większe posiłki. Wojewoda, spytawszy przysłanego do siebie młodzieńca, czy jest szlachetnego rodu, a dowiedziawszy się, iż to jest Leszczyński, domownik Herburta, odpowiedział: «Więc to wszystko, co powiadasz, jest prawdą,—szlachciec bowiem o to się powinien przedewszystkiém starać, aby słowa jego były szczere a prawdziwe,—przyjmij przeto, młodzieńcze, nagrodę dobrej wieści, na którą niewolnik Tatarzyn nie zasłużył.» Udarowawszy Leszczyńskiego i kazawszy swoim być dobrej myśli, posłał w pomoc walczącym Jana Jordana i Kozielskiego, a wkrótce i sam z pozostałymi do nich pośpieszył. Przybywszy na miejsce, składał dzięki naprzód Bogu, dawcy zwycięztwa, a potem rycerstwu, które się dobrze sprawiło.

Tymczasem nadszedł Pilawski z działami; te oddano pod straż Jakóba Jordana. Zmierzając ku Jassom, ujrzeli mnogą liczbę Turków i Wołoszy, kryjącą się u mogił Stepanowieckich. Aby ich wywołać do boju, Mielecki wyprawił Herburta, Jazłowieckiego i Temruka, ale ci, dostrzegłszy zasadzkę (gdyż w Czeremyszy stały nasze ukryte czaty), nie chcieli iść do boju. Mielecki, zważywszy siły nieprzyjaciół, wołał raczej odstąpić, niż nierozważnie dawać się w ręce przeważnej sile; przeto rzekomo szukając przejścia przez Prut, jak gdyby dążył do Jassów, zamierzył wrócić do Chocima, gdyż niemając żadnej nadziei posiłków, nie mógł stawić czoła nieskończonej liczbie nieprzyjaciół. We czwartek po Wielkiénocy, zbliżając się pod Chocim, ujrzano, iż nieprzyjaciel w ślad dąży. Wojewoda, nietracąc ducha, wzywał Herburta, Lanckorońskiego i niektórych innych, aby rozkazali szykować się do boju; ale iż miejsce wcale nie było dogodném, a słońce już się miało ku zachodowi, ci prosili wodza, aby się jeszcze wstrzymać, obiecując w stosowniejszym czasie i miejscu dać dowód swojego męztwa. Przeto nasi szli dalej, a nieprzyjaciel strzelał za nimi z dział,

aż nim zasłzi pomiędzy Prut a inną rzeczkę. Całą noc stojąc pod bronią, ujrzano o świcie, iż nieprzyjaciel usiłuje otoczyć ich i ścięśnić; ale Herburt, który ze swą chorągwią zamykał poślednie strażę, wpadłszy na tłuszczę nieprzyjaciół, niemało ich sparł i zatopił w rzece. Podczas téj rozprawy, jeden z Turków wystąpił z szuku, i obyczajem rycerskim, wyzywał kogo z naszych na pojedyncze spotkanie. Wybiegł naprzeciw Turka z oszczepem Stanisław Występ, mąż drobny ciałem, lecz (jako bywa) wielki sercem i wnet prawie swym oszczepem przebił Turka. Przybiegli Turcy, aby się pomścić za swojego, a nasi, iżby nie dać zaginać tryumfowi Występa, — i zawiązała się utarczka, w której zginął Zebro Polak z chorągwi Lanckorońskiego. Turcy, straciwszy jednego ze swych znakomitych bojowników, zachowali się spokojnie przez cały dzień piątkowy. który u nich jest świętym, czy dla tego iż w tym dniu Machomet uczyniony jest przez nich monarchą, czy iżby różnić się od chrześcijan, mają inny czas i inny obyczaj chwalenia Boga. My się zapatrujemy na wschód, kędy była Adamowa kolebka, a oni modlą się z twarzą zwróconą na południe.

Nazajutrz, gdy nasi dążyli do Chocima, znowu siły tureckie szły w ślad za nimi, i znowu inny Turek, świetny żółtą bronią i żółtym lśniącym pancerzem, wyzywał na bój pojedynczy Stanisława Ciotka. Słyszac to wyzwany, przybiegł do Wojewody z prośbą, aby mu wolno było wystąpić do boju w obronie swój cześci. Wojewoda odpowiedział: «Nie pozwolę, aby ktokolwiek z waszych narażał się na niebezpieczeństwo w tych dzikich zapasach; raczej złączwszy serca i ręce uderzymy na wroga, kiedy będzie potrzeba.» Niechętnie przyjął Ciotek odmowę, a tym czasem nieprzyjaciel w świetnej zbroi po słowiańsku wywoływał go na spotkanie. Wyzwany błagał wodza, jeśli jemu samemu nie wolno się potykać, iżby mógł przynajmniej posłać jednego ze swój czeladzi, aby barbarzyniec bezkarnie nie urągał się z chrześcijan. Po uzyskaném pozwoleniu, Paweł Chauzowski puścił się ku nieprzyjacielowi; Turek wybieżał naprzód, i zakapiał bój zobopólny. Paweł, młodzian krwi gorącej i silnej ręki, prędko dobywszy miecza,

ciął w czoło Turka, a zaczem ów dobył swe żelazo, Polak krzepko go ujął za barki. Zdaleka widząc te zapasy, przybiegli w pomoc towarzyszowi Stanisław Wydźga i Stanisław Niegocki, pierwszy dworzanin Baworowskiego, drugi Herburt. Turek, wydarłszy się z rąk Pawła, wrócił do swoich, którzy uznawszy jego ranę, iż była śmiertelną, zewsząd uderzyli na owych trzech Polaków; obrona ich była dzielną. Herburt i Wolski ze swojemi chorągwiami przybyli im w pomoc, i zawiązała się wrząca rozprawa. Chrystus sprzyjał orężowi chrześcijan; dzicz jęła pierzchać, a nasi ją gonić. Napróżno wodzowie wołają, iżby zaprzestano pogoni, napróżno wstrzymują chorągwie, napróżno setnicy wołają do porządku i szyku, żołnierstwo Polskie, rozognione zwycięstwem, nie daje się już zwrócić. To widząc inni wodzowie chorągwi, mało co zostawując rycerstwa w obozie, pobiegli sami ze swojemi, aby dodać serca walczącym. Wszyscy mężnie poczęli napierać i ścisnąć na rozmaitych punktach daleko liczniejszego nieprzyjaciela, aż nim go odparli do obozu Wołoszy. Rozegrani bojem, zapamiętem, w gwarze trąb i kołków, postrzegłszy nareszcie, że się zanadto od swoich oddalili, skupiają się w jedno i powracają do obozu. Rzecz dziwna i jeno mogąca się przypisać Bogu, który umacnia swe zastępy, że walcząc tak długo i tak się daleko zapędzwszy, ani zostali otoczeni od nieprzyjaciół, ani wpadli w zasadzkę. Za ich powrotem, Mielecki głośno karcił niesformość, ale w duszy rad był owemu męztwu i szczęściu rycerstwa. Gdy ich upominał, że bez jego wiedzy walczyli, odpowiedzieli: «Uczyniliśmy to za zezwoleniem twojego współtowarzysza; bo i dla czegoż nie mielibyśmy ścigać uciekających Turków?»

W pewnym błotnistym miejscu, nieopodal od Chocima, Turcy znowu obelżywemi wrzaski wywoływali naszych, aby ich żywo przywieść ku zagubie. Najczęściej wywoływano Stanisława Czurełę i jego secinę. Słyszac to Radecki domownik Mieleckiego z ostrym czekaniem polecał do boju: Czureło w sto swoich koni pośpieszył za jego przykładem, ale siły ich tak były szczupłe, iż naszych rozpierchłych po tureckich szeregach nie było ani zna-

czno. Wódz posłał Ossowskiego na czele jazdy, dla dania im posiłków; Turcy, widząc jako nasi odważnie w niemałej liczbie ku nim się zbliżają, poczęli się cofać, gdyż Turcy, jako i Tatarowie, tracący odwagę na widok bohaterskiego oporu, jeń na niedołężnych zwykli silnie nacierać. W oddziale Czureła sześciu tylko zabito, kiedy Turków i Wołoszy poranionój i pobitéj wszędy było pełno.

Kiedy nasi zbliżali się ku Dniestrowi, Turcy, idąc ich śladem, poczęli znowu wyzywać do pojedynczego boju. Mężny Herbert z przykrością to znosił, ale nieśmiejąc bez rozkazania wodza probować losu, spokojno się zachował. Trzydziestu Czeremyszkich Tatarów uciekających, poległo od kul działowych. Na drodze, kędy się nasi pędzili, było miejsce błotniste; tam nieprzyjaciele pośpieszyli; ale na rozkaz zastępcy głównego wodza, Stefan Garnysz Podchorąży Herbertowego oddziału, skierował na nich 12 dział mniejszych, a Ciołek jedno większe, i tak nieprzyjaciół odparto aż za górę.

Po tylu przeszkodach nasi przybyli w nocy do Chocima, którą to twierdzę Dobrosołowski, Polak, trzymał z małą załogą, a w dobrej wierze (jako jest obyczaj naszego narodu) tak długo i statecznie Bogdanowi służył. Turcy ścigali naszych; a gdy się ci mniemając bezpiecznemi, zaniechali porządku, z łatwością mogłaby nastąpić porażka Polaków, gdyby nie Setnik Temruk, który wytrzymywał cały napęd nieprzyjacielski, nim się każdy uszykował pod właściwą chorągwią. Stosownie do rozkazu Sieniawskiego, Godziszewski z oddziału Gorajskiego, pierwszy uderzył na nieprzyjaciół, inni poszli za jego przykładem. Przed szykami stały armaty. Mielecki rozkazał Bogdanowi, aby się sam nie mieszał do sprawy, lecz poprzestając na tém, co inni dla niego czynią, siedział w obozie, kędy mu bezpieczniej. Nastąpiła utarczka pomiędzy naszą szczupłą piechotą, a wojskiem wołoskiem; następnie Turcy uderzyli na naszych. Otoczony od nich Ciemierzyński, gdy prosił o posiłki, a Sieniawski chciał mu posyłać Temruka i Herberta, ci odpowiedzieli, iż nie sposób jazdę pancerną, używającą

oszczepów, posyłać naprzeciw Turków, mających włócznie i tarcze, gdyż nie snadno walczyć z nierówną bronią, zaś kopijniki z kopijnikami łatwiej potykać się mogą; oni zaś z innej strony na nieprzyjaciela uderzyć gotowi. Sieniawski, wysłuchawszy tej uwagi, posłał Jakóba Jordana, którego oddział złożony z samej bezbrodziej, lecz pełnej bohaterskiego zapału młodzieży — miał u siebie włócznie i tarcze. Pod chorągwią Jordana znajdowali się czterej jego rodzeni bracia; ci wszyscy za Bożą pomocą z taką siłą wpadli na Turków, iż żadnej włóczni nieprzyjaciel nie odebrał. W pomoc walczącym pośpieszyli z boków Herburta i Zygmunt Rozen, ale Turcy byli już znużeni, których chłoscząc rozmaitemi drogami, pędzono aż do ich obozu. W szybkiej ucieczce, uciekający rzucali po drodze swe oręż, turbany i inne rzeczy, aby Polacy wstrzymywali się dla ich podjęcia, ale iż szło o życie i chwałę, zwycięzca zaniechał łupów. Garnysz, widząc, iż się nadto oddalają, wołał, aby się w porządku cofali. Lanckoroński z Herburtem też czyniąc, niewielką garstkę zwołanych do szyku, odprowadzili do obozu; oddział zaś Jordanów, ścigając nieprzyjaciela, rozpierzchnął się po lesie. W wojsku bowiem polskiem taki jest zapał podczas boju, że nie umieją ustąpić z pola, jeno zwyciężwszy, albo zwyciężeni. Niepilnując się szyku aż nim dojdą do celu, w powrocie gotowi są już puścić wodze swjej chciwości.

Turcy, widząc, żeśmy rozpierzchli i pozbawieni posiłków, zwrócili się w sześćset koni, i z wielką siłą rozpoczęli nanowo walkę; ale Rozen i Jan Radecki, szlachetni wojownicy, mężny stawili im opór. Herburta, zebrawszy około siebie szczupłą garść rycerstwa, upominał, iżby lekce sobie waząc tłuszcze nieprzyjaciół, zdali się na Boga, a walcząc tak jako poczęli, zasłużyli na chlubną bohaterską pamiątkę. To rzekłszy, na ich czele puszcza się za nieprzyjacielem; pozostali śpieszą w też tropy, i wszczyna się bitwa z niebywałą dotąd zawziętością. W ogniu bojowym Herburta, opuszczony od swoich, zabłąkał się pomiędzy nieprzyjaciół. On sam wkrótce szczególną dolą wrócił do swoich, czterej zaś jego towa-

rzysze, Dobrucki, Gołyński, Wodziracki i Konarski zostali następnie wykupieni. Błąkał się Herbut przez czas niemały pomiędzy nieprzyjaciołmi, którzy go dla ubioru wzięli za Wołoszyna: tak ręka Boża zaćmiła im oczy, iż nie poznali tego, przed którym tylekroć pierzchali, — bo Opatrzność ocala sprawiedliwych. Zabląkany w szeregach nieprzyjacielskich Herbut, upatrzwszy stosowną porę, ciężko ranił jednego z Turków, a sam uciekając, przeskoczył w pędzie konia rów niesłychanej szerokości. Powstały okrzyki tureckie: *gaur! gaur! wur! wur!* i wołoskie *ocidel ocidel!* to jest: *zabijaj poganina!* Na te słowa rzuciło się k' niemu dwóch Turków, ale jednemu z nich włócznią przebił piersi, drugiego zsadził z konia. — Tak pozbywszy się pogoni, zadał rumakowi ostrogą i wracał ku polskim stanowiskom. Powracający z poranioną głową i pierśmi, spotkawszy Sleszyńskiego, giermka Lanckorońskiego, prosił go o pomoc; giermek stanął ochoczo, a Turcy, widząc przychodzącą Herburtowi odsiecz, powrócili do swoich. Giermek ów hojnie wynagrodzony, pozyskał wielką u Polaków chlubę, iż ocalił takiego męża. Domownicy, radzi iż wraca Pan, o którym już mniemano że zginął, przyjęli go radośnemi okrzyki.

W tak nierównej walce, oprócz tych, których wspomniałem, niewielu innych zginęło; liczba ich mogła być ośm do dziesięciu ludzi z oddziału Lanckorońskiego i Jana Jordana. Z tych najmniejszym był Goździkowski, towarzysz Jordana, którego czeladź, widząc śmierć pana, nie chciała się ocalać ucieczką. Raniono niewielu, a inni mężnie wybawieni od nieprzyjacielskich ciosów, zdrowo do obozu wrócili. Widząc powracających, a mniemając, iż są Turcy, Kozielski Setnik chciał na nich uderzyć ze swojemi kopijniki, ale się opamiętał posłyszawszy Polską mowę. Turcy na chorągiew Kozielskiego, stojącą w pierwszym szyku, sparli się całą siłą, ale ich odpędził Jakób Jordan, naczelnik dział i piechoty.

Pomiędzy Turkami był jeden, śmielszy od innych, i jako się okazuje, wielkiej u swoich powagi; gdzie bowiem uderzył, tam się

: inni wielką gromadą cisnęli. Tego Turka zabił z ręcznej strzelby Młodecki, towarzysz Kozielskiego, a do upadającego zawołał: «Tak więc leżeć musisz, mięsopustna maskaro,» bowiem był ów Turek strojny w pióra strusie i skórę lamparcią, nakształt zapustnych maskar; po upadku pana, towarzysząca mu czereda Turków pierzchła do obozu. Mielecki tedy, dobrze świadom nieprzyjacielskiego obrotu, za radą Pękosławskiego, namiestnika Jakóba Jordana, przeniósł swój obóz w miejsce bardziej bezpieczne, tam bowiem, gdzie stali, nieprzyjaciel mógł razić tak snadno, iż kula turecka ugodziła w hełm Gabryela Rembowskiego, który wciąż towarzyszył Mieleckiemu.

Następnie Kozielski na własną prośbę, posłany jest aby uderzył na obóz nieprzyjaciela; to mu się dobrze powiodło. Zabrał kilka małych armat i czerwoną bojową chorągiew, a tak śmiałym napadem niemało nieprzyjaciół zatrwożył. Mnoga thuszcza ustępowała przed małą garstką; a Polacy, odparwszy Turków, założyli swój obóz pod Chocimem. Starszyzna weszła do twierdzy, a inisi zewnątrz zajęli stanowiska. Ztąd Bogdan wyprawił Radeckiego szlachetnego domownika Mieleckiego do Iwona, prosząc, aby mu gwałtem nie wydzierał ojczystego państwa, do którego zgoda nie ma prawa, wróżąc mu, iż chociażby otrzymał Gospodarstwo Wołoskie, niedługo posiadać je będzie; a niemasz nic boleśniejszego, jak dla obcej przemocy, być wyzutym z przeszłej godności; że przeto co uczyni jednemu, kto inny odwetować mu może, gdyż Bóg zwykł wymierzać pomstę na przywłascicielach. W tej rzeczy rozwodził się długimi słowy, któremi Iwon nieporuszony oddał posła pod straż Pyra czausa tureckiego, a następnie gwałcąc prawa narodów, odesłał go do Selima swojego Pana. Przywiodłszy Pyrus jeńca do Mechmed Baszy, oświadczył, że go pojmał w boju: Radecki mu zaprzeczał, ale przecież nie odzyskał swobody. Byli pod te czasy w Konstantynopolu ze szlachty polskiej Jędrzej Taranowski i Krzysztof Dzierzek, pierwszy jako tłumacz, drugi jako poseł Królewski: ci nie zaniedbali nic w sprawie Radeckiego, ale Basza, dowiedziawszy się o porażce swych wojsk na Wołoszczy-

nie, nie tylko że przykro przyjął wstawienie się, lecz owszem Radeckiego współ jako innych jeńców, skazał na galery. I nie-mało innych doznano od Turków przykrości. Niegodzi się tutaj przemilczeć, jako ów Dzierżek, ucząc się w Konstantynopolu tu-reckiej mowy, niemale okazał usługi narodowi polskiemu. Rozma-itemi sposoby uwalniał jeńców polskich od srogięj niewoli; nieraz, zwłaszcza podczas bezkrólewia, zawiadamiał Senat o radach nie-przyjaciół, ani się wahał narazić swą głowę na niebezpieczeństwo i hojnie szafować swym groszem. Za sprawą tego Dzierżka Mie-lecki starał się u Baszy o uwolnienie Radeckiego; Basza, dowie-dziawszy się od innych czausow (tak nazywają dworzan, którzy się ze zleceniami posyłać zwykli), oraz od Piotra Bogdanowego brata, iż Radecki nie na polu bitwy, ale podczas poselstwa wzięty został, po długiej zwłoce, gdyż już galery, na których więzien pracował, były na morzu, rozkazał go wydać na ręce Dzierżka. Wszelakoż, obyczajem tój dziczy, podano więźniowi tajemnie tru-ciznę, od której snadźby zginął, gdyby wnet przyjęte lekarstwo go nieocaliło. Wyzwolony nakoniec, powrócił do ojczyzny z Marci-nem Broniewskim, posłanym dla układów o przymierze, kiedy po śmierci Augusta w Polsce innego Króla obierano.

Mielecki, widząc, że Iwonowi coraz przybywa wojska, a jego garstka, dla braku żywności, codzien się zmniejsza (konie bowiem przez dni kilka nie miały innego pokarmu, krom gałęzi i chróstów), oraz pamiętając, że wyrok Boży daje Królów i składa ich z pano-wania, — aby snadź nie walczyć z wolą Bożą i nie stracić tych, których za sobą przywiódł, począł przemyśliwać nad powrotem do ojczyzny. Tymczasem Jazłowiecki Hetman Koronny, dowiedziawszy się o wołoskich zaburzeniach, już miał przebyć Dniestr na czele ośmuset rycerstwa, ale go mądry Mielecki odwiódł od zamysłu, aby rozdrażniwszy barbarzyńców, swoim większych klęsk nie przy-czyniać. Ze swęj zaś strony Jazłowiecki posłał do dowódcy Bia-łogrodu swojego domownika z tēmi słowy: «Ci Polacy, których Bogdan bez wiedzy królewskiej i mojęj dla odzyskania panowania swych przodków tutaj sprowadził, są wszyscy mojemi przyjaciółmi

którym niewiadoma była wola twojego Cesarza, iżby Bogdana uchylić, a Iwona osadzić na Wołoszczyźnie. Gdy się przeto tak mają rzeczy, gdy widzą wojska cesarskie codzien przybywające, Polacy chcą się ztąd cofnąć, ale twój stoją im na zawadzie. Przeto, jeśli wola, urządz się tak ze swoimi, iżby Polacy nie mieli od nich przeszkody, czego jeśli nie uczynisz, będę zmuszony do tój małej garstki rycerstwa, z którą na granice państwa naszego i twojego Cesarza przybyłem, wezwać większe siły, aby zasłonić od niesprawiedliwości mych przyjaciół i pomścić się ich krzywdy; jeżeli zaś się uczynisz zadosyć temu przełożeniu, nie pożałujesz twojego postępu.» Co usłyszawszy ów dowódzca (nazywają ich sędziakami) rozkazał Turkom i Wołoszy odstąpić od brzegów Dniestru. Podczas przechodu naszych wojsk, pięciodniowa powódź tak wodę rzeczną wezbrała, iż wiele koni, uniesionych wirem fali, poginęło.

Nie wszystka jednak Wołosza cofnęła się od Dniestru; niektórzy napadali na ostatnie straż wojska przybywającego rzekę, ale ich piechota wystrzałami ręcznej broni, a twierdza Chocimska ogniem armatnim raziała. Nasi po przebyciu Dniestru, naprzód dziękowali Bogu, potem wodzom, a wodzowie wzajemnie oświadczali dzięki rycerstwu za okazaną w wojnie karność i odwagę. Mówią pospolicie, że Mielecki wymodlił u Boga ocalenie swoich, gdyż nieraz widziano, jak po całych nocach się modlił. — W tój wyprawie współ ze swym towarzyszem nabył niepospolitą sławę.

Polacy, cofnawszy się z Wołoszczyzny, szli w porządnym szyku aż do Kamieńca, twierdzy ręką Bożą obronną. Tamże dążył z niektórymi Polakami, ale inną drogą, Bogdan, niesłusznie wyzuty z ojczywego dziedzictwa, dziękując wszystkim, że się w jego sprawie narazili na tyle niebezpieczeństw; obiecywał, iż dobrodziejstw otrzymanych od Polaków, póki żyw, i w jakiej bądź doli, nie zapomni.

Dobrosołowski, zostawiony w Chocimskiej twierdzy z siedmiedziesięciu piechoty, dzielnej w strzelaniu, czyniąc niekiedy dosyć skuteczne wycieczki, przez kilka tygodni bronił się od Turków. Iwon, niemogąc prośbami, ani groźbą przywieść go do poddania

twierdzy, pisał do Jazłowieckiego, iż jeśli mu Chocim oddadzą, on ze swoimi przedniejszemi Senatory wykona przysięgę taką, jakiej Król August wymagać będzie (jeszcze śmierć Królewska nie była ogłoszona). Jazłowiecki, iż otrzymał w tej mierze rozkazy królewskie, przeto przyzwolił na Iwonowe żądanie. Iwon przysiągł w te słowa: «My, Jan Wojewoda ziem Mołdawskich i Wołoskich pan i dziedzic, przysięgamy w Imię Boga wszechmogącego, i obiecujemy obyczajem feudalnym, w imieniu własném i naszych następców, współ z Senatem i naszemi poddanemi, iż zachowamy wierność, stałość i posłuszeństwo dla Najjaśniejszego Króla Polskiego Zygmunta Augusta i jego następców, oraz dla Senatu i całej Rzeczypospolitej.» Toż i Senat wołoski poprzysiągł. Byli przytém ci ze znakomitszej Wołoszy: Izajasz Biskup Radziejowski, Jan Golofet Mołdawski, Bochdan. Po otrzymaniu takowej przysięgi, Hetman Jazłowiecki rozkazał Dobrosołowskiemu imieniem królewskiém, aby wystąpił z Chocima współ z całą swą załogą. Gdy się to działo, Turcy, Wołosza i Tatarowie, którzy w liczbie około sta tysięcy ludzi, dowiedziawszy się o zgonie królewskim (Król Zygmunt August umarł dnia 7 lipca), wpadli plądrować ziemie Rusi, których opuścić nie chcieli, jeno za wolą Cesarza i ubłagani Iwonowemi prośby. Cesarz Selim odnowił przymierze z Polakami warując jednak, aby obrali takiego Króla, coby nie był nieprzyjacielem Turków (w tej liczbie kładł Moskwę i dom Austriacki).

Obrany jest Królem Polskim Henryk Książę Andegawii, syn Henryka II Króla Francuzów, który cztery jeno miesiące ciesząc się koroną, za pomocą hojnych darów pozyskaną, wolał być Królem ojczystej ziemi. Po jego ucieczce, Tatarowie w r. Pańskim 1574, w m. październiku, wpadli na Ruś, i tegoż roku Iwon postradał swe panowanie, a Wołochy odnieśli karę wiarołomstwa.

KONIEC.